

Rocznica Powstania Warszawskiego

Polska musi być wolna!
Silna, sprawiedliwa,
Bo inaczej to po cóż
Tyle krzyży wokół?
I dlaczego tak młodo
W cierpieniu umieram
Z przestrzeloną nadzieją
Jak podniebny sokół?!..”

Autor nieznany, sierpień 1944r

Szefowa sanitariuszek z batalionu Zaremba-Piorun pani Hanka Szczepkowska-Mickiewicz była świadkiem wielu takich westchnień i modlitw w czasie Powstania Warszawskiego. Młodzi ludzie, którzy umierali przytomnie, bardzo chcieli, aby przytaknęła, tak bardzo chcieli usłyszeć, że ofiara z ich własnej krwi i młodego życia nie jest daremna. Pani Haneczka, będąc w sędziwym wieku, często widziała oczy błagające nie o litość czy uśmierzenie bólu, ale zapewnienie, że Polska będzie wolna. Prześladowały ją te oczy, którym obiecywała zwycięstwo. Obiecywała, bo na przekór wszystkiemu wierzyła, że tak będzie. Wspomniała kiedyś: „Przytoczyło mnie to wypełnianie swego testamentu. Odetchnęłam z ulgą, kiedy powstała Pierwsza Solidarność i znane hasła: godność, honor, prawda, wolność i braterstwo. To znaczyło,



że ziarno zasiane wtedy zakiełkowało.” Płk. Edmund Baranowski wiceprezes Związku Powstańców Warszawskich wspominał podczas tegorocznych uroczystości: „Gdy przyszedł rozkaz odwrotu, kanałami ze Starego Miasta przechodziliśmy przez Archiwum Akt Dawnych obok rannych. Postrzały głowy, brzucha, amputacje kończyn. Wiedzą, że odchodzimy. Słyszymy: „Koledzy, nie zostawiajcie nas!” Wiemy, że muszą zostać i wiemy, jaki ich czeka los. Nie patrzymy im w oczy. Widzą w nas ostatnią nadzieję na życie, ale wokół padają pociski granatników i lada moment my możemy znaleźć się w tej

samej sytuacji, czekając na pomoc. Ten obraz został mi w pamięci na całe życie.” I jeszcze jedno. W 1946 roku udało mi się odszukać matki dwóch moich przyjaciół, których zabratam na zbiórkę w Godzinie W. Jeden zginął na Woli 4 sierpnia, drugi dzień później został spalony z innymi rannymi w szpitalu św. Łazarza przy ul. Górczewskiej. Rozmawiałem z tymi matkami w różnych miejscach, ale obydwie powiedziały to samo: „Gdybyś po niego nie przyszedł, toby żył”. Do dzisiaj czuję się za to odpowiedzialny...”

Ewa Noińska

MILANÓWEK ZASŁUGUJE NA COŚ WIĘCEJ

Rocznica 1 sierpnia w Milanówku. Godzina 16.50... na skwerku przed urzędem pocztowym stoi kilka krzesel, powoli, nieśmiało zbierają się ludzie w różnym wieku. Są starsi, mamy z wózkami, panowie między 40 a 60 rokiem życia. Siadają na ławeczkach, metalowym płotku... czekają. Pan ubrany w bordową marynarkę i a'la cowboyski kapelusz zagaja. Wyjawia powód spotkania: będzie śpiewał powstańcze piosenki. Czekamy... Radośnie pojawia się pani radna, trochę za głośno, zbyt krzykliwe wita się (może rozmawia z kimś, kto nie słyszy zbyt dobrze?). Harcerze rozdają milanowskie krówki, wprawiając w dylemat: śpiewać, czyli jakoś uczestniczyć w obchodach czy zatkać się skądinąd najmilszą cią-

gutką i przeżuwać w trakcie koncertu z niezbyt inteligentnym wyrazem twarzy. Z bólem serca odmawiam stolicy. Godzina 17, wyją syreny, wszyscy wstają, samochody zatrzymują się, niestety nie wszystkie. Jest kilku niecierpliwców, (np. milanowska lekcja jazdy) którzy trąbią z nieukrywanym niezadowoleniem i deazprobata. Idzie też panna, zaprzeczając ciszy tupie gniewnie obcasami, stawiając zamaszyste kroki w kierunku poczty. Syreny wybrzmiewają, zaczyna konferansjer, kilka słów wprowadzenia i śpiewa spokojnie z dobrą dykcją. Niestety nie porywa, brak mu ducha, charyzmy, wszystkiego. Pani dyrektor z Domu Kultury wraz z koleżanką wdzięcznie rusza biodrami i podryguje do taktu, chcąc rozkręcić imprezę.

Przychodzi rodzina p. Rytwińskiego... w komplecie, pani dyrektor domu kultury pomyka śpiesznie do urzędu przynosząc 3 dodatkowe krzesła. No cóż, trudno dzisiaj o pracę. Brrrry... Rodzina pana radnego siada. Jęknęłam... kindersztuba, chociażby populizm w kontaktach z wyborcami, cokolwiek, bo wiele strasznych osób stoi, opiera się o drzewa... w końcu odchodzi przed końcem koncertu... Koncert wybrzmiał, oklaski szybko ucichły, ludzie się rozeszli, niesmak pozostał. Żałuję, że nie wzięłam stodkiej krówki. **Refleksja? Milanówek z tak piękną powstańczą historią zasługuje na coś więcej. Przed urzędem pocztowym jest maszt na flagę. Pytam, dlaczego w tym dniu jej tam nie było? W tym**

samym gmachu jest galeria miejska, tak hucznie otwierana i rekomendowana przez naszych radnych. Dlaczego nie było żadnej wystawy? Dlaczego nikt nie zadbał, aby harcerze, jako spadkobiercy powstańców nie poprowadzili tego koncertu, tak jak robi się to przy ogniskach? Dlaczego nie zapalono wspólnie zniczy? Dlaczego za moje, nasze pieniądze, Dom Kultury robi sobie takie coś? Uroczystość jak za dawnych lat, byle odfajkować działalność w papierologii. A ludzie... przetknęli, jak zawsze, wszystko, każde upokorzenie bo przecie są za dobrze wychowani by bucieć, jak na Powązkach.

Ula Świącicka

RANKING SAMORZĄDÓW "RZECZYPOSPOLITEJ"

W dniu 18 lipca br. ukazał się doroczny ranking samorządów dziennika „Rzeczpospolita” za 2012 rok, w którym nareszcie zaistnieliśmy, wprawdzie tylko w jednej kategorii, ale i to dobre.

Otóż zajęliśmy 49 miejsce na 100 klasyfikowanych gmin w pozyskaniu funduszy unijnych. W poprzednich latach w rankingach nie było nas, a więc z jednej strony cieszy, że totalna niemoc ubiegłych lat minęła (oby bezpowrotnie), z drugiej zaś jakże szkoda straconych lat, czyli unijnej forsy na inwestycje miejskie, których nasze miasto taknie jak ryba wody (zaniebdania widać niemalże na każdym kroku). Uzyskaliśmy 646,- zł na osobę. Tuż przed nami, na 48 miejsce uplasował się Brwinów z kwotą 1.232,- zł na osobę – w poprzednim roku zajmował 56 miejsce. Z naszych bliskich i nieco dalszych sąsiadów wymienić należy Grodzisk Maz. na miejscu 70 (381,- zł na osobę), w poprzednim roku był poza listą stu.

Tu przypomnieć trzeba, że sąsiad nasz w latach ubiegłych zajmował doskonałe miejsce i pozyskał bardzo duże fundusze unijne. Jest jeszcze na 52 miejscu Mszczonów z kwotą 199 zł na osobę. Nie było go na ubiegłorocznej liście, ale analogicznie do Grodziska przypomnieć warto wspaniałe mszczonowskie inwestycje zrealizowane z funduszy unijnych w poprzednich latach. Zaznaczyć trzeba, że kryterium pozyskanej kwoty na osobę nie było najważniejsze, ale nie będą Drogich Czytelników zanudzał szczegółami.

W tej kategorii zamieszczono wywiad z Panią Elżbietą Bieńkowską, minister rozwoju regionalnego, z którego dowiadujemy się m. in., że „...Prawie jedna trzecia wartości wszystkich zrealizowanych w Polsce projektów dotowanych z UE to inwestycje jednostek samorządu terytorialnego. ...”. W innym miejscu wywiadu czytamy: „...Życie Europejska nie zamyka się w jednej gminie czy

powiecie, stąd propozycja wyjścia poza sztynne granice administracyjne. ...”.

Czy nam udaje się wychodzić poza sztynne granice? Jakież wspólne przedsięwzięcia są realizowane w niewielkim stopniu, ale czy słyszymy o takich? Na pewno słyhać od czasu do czasu o sporach Milanówka z Grodziskiem o obwodnicę drogową obu miast – do dziś nie wiadomo, co dalej.

Wyniki rankingu „unijnego” brane były pod uwagę przy ocenie samorządów w zakresie dbania o rozwój i standard życia mieszkańców, nie zapominając o bezpieczeństwie finansowym. Tu tradycyjnie niestety nie było nas i nadal nie ma. Za to Grodzisk jest na poz. 5 (poprzednio 21); Mszczonów poz. 18 (poprzednio 20); Ożarów Maz. poz. 28 (poprzednio 18); Brwinów poz. 36 (poprzednio 44) i Błonie na poz. 39 (poprzednio 40).

W publikacji rankingu widoczny na zdjęciach jest burmistrz naszego, najbliższego sąsiada Pan Grzegorz Benedyckiński, obok min. prof. Buzka, czy wspomnianej Pani Minister.

Nie wyobrażacie sobie Państwo jak zazdroszczę Grodziszczanom.

I jeszcze dla porządku – zwycięzcami w poszczególnych kategoriach zostały:

Sopot, Krynica Morska, Dzierżoniów i Tarnowo Podgórskie.

PS.

Pamiętacie Państwo stynne 30 milionów z kampani wyborczej 2010 roku? Dofinansowanie, które wtedy miało być już na koncie Milanówka? Do dziś wstydzę się za Pana Burmistrza!

Maciej Z.Piotrowski



Czasem zdarza się, że jakiemuś mieszkańcowi wielkiego miasta zamarzy się pożyć trochę na prowincji. Typowy egzemplarz ma trochę po trzydziestce, karierę już zaliczoną, jako korporacyjny szczur zdążył się wyżyć i teraz dla odmiany chciałby zwolnić trochę obroty i zrobić coś dla siebie oraz otoczenia. Typowy osobnik zaopatrzony więc w poradniki typu "Lato w Prowansji" rusza na swojską prowincję i szybko okazuje się, że zamiast do spokojnej Prowansji trafił do zdżiczatego Hucpolandu.

Prowincjonalny zdżiczaty Hucpoland jest swoistym środowiskiem, zamieszkiwanym zwykle przez elitę (składającą się z sołtysa, żony sołtysa, syna sołtysa, kuzyna sołtysa, kolegi z podstawówki sołtysa i innych krewnych i znajomych sołtysa) oraz nie liczącą się zastraszoną resztę. Sołtys (zwykle ten sam od co najmniej kilkunastu lat) oraz jego krewni i znajomi posiadają nad Hucpolandem władzę absolutną, której nikt nie śmie kwestionować, a gdyby nawet śmiał, to wkrótce spotyka go za to kara w postaci pozbawienia stanowiska młodszego referenta w urzędzie (bardzo intratna praca na prowincji), cofnięcia licencji na sprzedaż alkoholu (bardzo intratny interes

na prowincji) oraz licznych kontroli (przeprowadzanych przez ciotkę sołtysa, która zupełnie przypadkiem jest kierownikiem odpowiedniej prowincjonalnej instytucji).

Oczywiście pokrzywdzony delikwent może donieść na sołtysa do prokuratury (bratowa koleżanki żony sołtysa), albo złożyć mu jakąś sprawę w sądzie (teść chrześniaka sołtysa). Jaki będzie skutek chyba nie trzeba tłumaczyć.

Spotkanie (ex) mieszkańca wielkiego miasta i sołtysa jest szokiem dla obydwu stron. Dla sołtysa bo nie może zrozumieć, jak ktoś może mu się tak bezczelnie i głupio postawić, a dla mieszkańca wielkiego

miastabonie może zrozumieć, czysołtysjest naprawde aż tak bezczelny i głupi czy tylko udaje.

Po otrząśnięciu się z pierwszego szoku każda ze stron dochodzi jednak do wniosku, że dostosuje drugą do swoich standardów. (Ex)mieszkaniec wielkiego miasta zakłada więc jakieś stowarzyszenie, zaczyna pisać bloga oraz słać skargi do różnych instytucji w celu zdyscyplinowania sołtysa przynajmniej w stopniu umożliwiającym minimalne wyegzkwowanie powszechnie rozumianego prawa.

W odpowiedzi sołtys rozpoczyna szeptaną kampanię czarnego PR, w której (ex)mieszkaniec wielkiego miasta jest szkodliwym oszołomem, życiowym zerem oraz niebezpieczną mafią. Próbuje też utrudnić mu życie, albo wręcz wypłoszyć ze swojego Hucpolandu używając w tym celu prowincjonalnych instytucji obsadzonych przez kuzynów, kolegów oraz kochanki. I jak to w „wojnie światów” bywa walka staje się coraz bardziej zażarta.

Sądząc z różnych stron, które można znaleźć w Internecie polem takiej walki jest aktualnie wiele urokli-

wych miasteczek leżących w pobliżu wielkich miast (zwłaszcza takich z dogodnym dojazdem do wielkiego miasta). Różni (ex) mieszkańcy wielkiego miasta walczą, żeby wytłumaczyć swoim sołtysom, że przetargi rozstrzyga się w urzędzie w godzinach pracy (nie po godzinach w pobliskiej agencji towarzyskiej), plany zagospodarowania przestrzennego to jest narzędzie pilnowania tađu przestrzennego (nie wyciskania łapówek od inwestorów), trzeba mieć na uwadze dobro wszystkich mieszkańców(nie tylko ciotki oraz kuzyna) i że sprawowanie władzy generalnie powinno opierać się o cywilizowane standardy.

Oczywiście trzymamy kciuki za stronę (ex)mieszkańców wielkiego miasta. No i cywilizowane standardy oczywiście.

Powyższy felieton w żaden sposób nie stanowi opisu żadnego konkretnego Hucpolandu ani żadnego konkretnego sołtysa, a jest jedynie sumą przemyśleń na podstawie obserwacji z życia oraz internetu wziętych.

Kapituła Wielkiego Kalesona

PROKURATOR W URZĘDZIE MIASTA, ALBO, JAK KTO WOLI, MIASTO W PROKURATURZE.

Prokurator Rejonowy w Grodzisku Mazowieckim wszczął śledztwo w sprawie, z art. 231§1kk, który brzmi: Funkcjonariusz publiczny, który, przekraczając swoje uprawnienia lub nie dopełniając obowiązków, działa na szkodę interesu publicznego lub prywatnego, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.

O postęпах w pracach prokuratury będziemy Państwa informować w następnych wydaniach.

Maciej Z.Piotrowski

Łubu-dubu, łubu dubu! Niech żyje prezes naszego klubu!

Mam na myśli klub „dzis i jutro” nazywany prze część mieszkańców „dobre jutro było wczoraj” oraz naszego burmistrza, który panuje nam niezmiennie dość długo i wraz z klubem ma coraz mniejszy kontakt z rzeczywistością. Władza z czasem uczy samozadowolenia, pychy, arogancji i co gorsza uzależnia. Samozadowolenie i arogancję nakręca dodatkowo gazetka wydawana, przez burmistrzowy klub. Jestem pasjonatką Milanówka i czytam wszystko, co wpadnie mi w ręce na temat naszej małej społeczności, także i tę „agitke”. Ostatni numer jednak przekroczył granice nawet złego smaku. Pomijam wszelkie artykuły samo-chwalebne i rozmiijające się z prawdą, ale atak na radną Ewę Galińską uważam za chwyt poniżej pasa. Uczciwie przyznaje, że Kocham panią Galińską, (chociaż, nie znam jej osobiście) za to, jak rozumie i wypełnia misję publiczną, jaką jest funkcja radnego. Szanuję ją za dzielenie się z mieszkańcami informacjami na temat swojej pracy poprzez artykuły w Bibule.

„...Radna Galińska jest członkiem zarówno Komisji Budżetu i Inwestycji, jak i wspomnianej Komisji Rewizyjnej ma więc dostęp do wszelkich dokumentów związanych z uchwalaniem i realizacją budżetu oraz uchwalaniem i rozliczaniem inwestycji”- taką rekomendację zapewne niechcący otrzymać od radnej Beżony Utraty w wyżej wspomnianej gazetce. Pani Ewa pisze w Bibule o niepokojących ją zjawiskach, przytaczając sumy z aptekarska dokładnością. Dzieli się z nami –wyborcami swoimi wątpliwościami, zastrzeżeniami, bo na sesjach i tak jest przegłosowana, przez burmistrzowska większość. Wykonuje mrówczą pracę, kontrolując z Komisją Rewizyjną Urząd Miasta i jego agendy. Jej praca jest bagatelizowana, wręcz wyśmiewana. Radni z klubu „tubu-dubu” uważają, że jak już zostali wybrani to mają niemal absolutną władzę i patent na wiedzę, co komu i kiedy jest potrzebne bez konsultacji społecznych. Pani Ewa zaś z pokorą, nie zważając na chichoty czy wręcz nieukrywane oznaki niechęci ze strony współradnych pamięta, dlaczego otrzymała mandat zaufania publicznego. Na czerwcowym posiedzeniu Komisji Rewizyjnej dostała, jako jedna z członkiń tej komisji, bukiet kwiatów od wdzięcznych mieszkańców. I to się tylko liczy, pani Ewo. Na pocieszenie chcę przypomnieć cytat z C.K.Norwida: „Jesteśmy wielkim narodem, ale żadnym społeczeństwem”

Aleksandra Bankiewicz

HAŁAS HARMIDER HUK...

Miasto ogród, a w nim nie tylko szum samochodowy docierający już prawie do wszystkich ogrodów, ale eskalacja innych uciążliwych dźwięków. Niekończące się i trwające wieczność naprawy dróg, montaż kanalizacji, demontaż płyt chodnikowych, montaż kostki bauma... Mam takie nieodparte wrażenie, że wynaleźliśmy swoiste perpetum mobile. Jest to też pewne rozwiązanie kwestii nekającego nasz kraj bezrobocia, czyli robić tak, aby ciągle i wciąż poprawiać, ale nie udoskonalać ani też przypadkiem nie kończyć z powodzeniem inwestycji. To tylko taka refleksja na boczku, chodzi mi o zupełnie coś innego.

O HAŁAS

Do owych wyżej wspomnianych dręczących hałasem działań dołączają się jeszcze inne, codzienne i konieczne niestety – dźwięki, np. szambinary. Buczący dźwięk jest dokuczliwy, ale stosunkowo krótkotrwały. Zabierze i pojedzie. Gorzej z odkurzaniem dróg i chodników. To jakaś zmore, dźwięk okropny, tuman kurzu unoszący się w powietrzu i zapiera dech dostownie, bez żadnej literackiej przenośni. A w efekcie końcowym , nie wiem czemu ma służyć, skoro nie ma pojemnika

na to coś, co się aktualnie odkurza? Rytuał wieczoru piątkowego i sobotniego poranka, czyli włączona krajzega. Myślę - oj idzie ciężka zima..zbierają już drewno na opał. Koszenie indywidualne w ogródkach, czyli stres sąsiedzki. Ktoś przymuje gości, usypia dziecko w ogródku, a my brrrrrr kosimy trawniczek, no bo przecież zarost. Wolnoć Tomku w swoim domu. Tylko czy to takie miłe? Koszenie kosiarką spalinową. Hałas niewąski, do tego smród benzyny. Pytam, gdzie to eko? Ułatwienie wątpliwe i tak trzeba się namachać, a umundurowanie odzieżą ochronną chyba wykończy każdego kosiarza (mam taką cichą nadzieję).

Jeździ po Milanówku także coś takiego wielkiego, okrutnie buczy, świeci po nocy i bardzo, ale to bardzo dzwinnie sprząta. Nazwaliśmy to maszyną do robienia kurzu. Niby ma polewać wodą i wciągać jednocześnie brud z ulic. Zazwyczaj robi tylko jedną z wymienionych czynności, oprócz hałasu oczywiście. Nie wiem, kto jest kierowcą, ale pracę ma okropną, samo przebywanie w okolicach jest nie do zniesienia, a cóż dopiero siedzenie w szoferce Do niedawna zamiatanie

Kino w Milanówku

Wielokrotnie spotykam się z zalem wypowiedanym przez mieszkańców, że nie ma już w Milanówku kina. Niektórzy pamiętają jeszcze kino działające w Domu Piekarskiego i z sentymentem przywołują tytuły wyświetlanych w nim filmów.

Ależ mamy, Drodzy Państwo, kino w Milanówku! Możemy, nie ruszając się z domu, obejrzeć najnowszą, a co najważniejsze, rodzimą produkcję filmową. Wystarczy się zalogować na internetowy adres <http://kapitula.weebly.com> i obejrzeć ostatnią video relację z posiedzenia Rady Miasta. Obejrzymy film z pogranicza gatunków: sensacji – sprawozdanie Komisji Rewizyjnej z kontroli przeprowadzonej w referacie geodezji, oraz komedii – scena spontanicznej reakcji radnych, w momencie wniesienia zapakowanego w papier bukietu dla Komisji Rewizyjnej.

W filmie nie brak również wątków dramatycznych. Na przykład rozważanie problemu kosztów utrzymania basenu miejskiego, w odniesieniu do jego wpływu na zdrowie psychofizyczne dzieci milanowskich. Niektórzy radni w swoich rozważaniach, wybiegają w daleką przyszłość, przywołując przykre konsekwencje oraz negatywny wpływ na rozwój (jeszcze co prawda nienarodzonych), dzieci z powodu ewentualnego braku basenu miejskiego. Mam więc także elementy science fiction.

Tak więc zapraszam wszystkich do korzystania z okazji i oglądania. Film jest długim metrażowy, więc można oglądać go w odcinkach. Doskonale wypetni lukę w wakacyjnej przerwie emisji seriali telewizyjnych. Emocje, śmiech a nawet chwile wzruszeń gwarantowane, chociaż z wyższą kulturą produkcja ta ma niestety niewiele wspólnego. Ot, wakacyjne kino.

Maria Matuszewska

Zabawnie jest gdy stojąc w korku miłośnicy głośnych akordów podkręcają swoje głośniki, który lepszy... ot, taka ciągła potrzeba rywalizacji. Na koniec o podrasowanych motorach. Sezon ruszył trasa, spod Biedronki, Piłsudskiego, Smoleńskiego, Kościuszki albo Wojska Polskiego... Tam i spowrotem... Tym razem to nie jest tytuł książki, chociaż przejażdżka ma coś z poszukiwania straconego czasu. Kilka razy tam i spowrotem, o różnych porach nocy jest zwyczajnie upiorna dla mieszkańców wymienionych ulic. Nie wymagam od policji, aby ścigała młodych, rozrywkowych motocyklistów (i tak pewnie nie dałaby rady) wystarczy, że na nich poczeka pod rodzinnym domem.

Myślę, że jest też całkowiec nieekonomiczna, jeśli chodzi o zużywanie energii, wody, paliwa etc. a efekt działania jest absolutnie nieproporcjonalny do wytwarzanego poziomu hałasu i wznieconego kurzu. Hałas szkodzi. Coraz więcej ludzi cierpi na nerwice i nadpobudliwość, bezsenność, nie może znaleźć ukojenia dzięki tzw. udogodnieniom cywilizacyjnym właśnie.

SILENCIO!

Ja już nawet nie chcę wspominać o zbyt głośno nastawionych telewizorach czy radiach, a o tych w samochodach to w szczególności. Umca, umca, tomot z pędzącego samochodu .

W końcu za niesprawnny pojazd można nałożyć karę pieniężną, czyli mandat. Może wtedy szanowni rodzice, którzy pozwolili dla świętego spokoju na podrasowanie sprzętu, uderzeni po kieszeni – pomyślą.

Na koniec wakacyjnych refleksji pamiętajmy, że cisza nocna obowiązując od 22 do 6. Spokojnej nocy Milanowianie.

Ula Świąćicka

Grasz w zielone?

Z JUSTYNĄ MIETELSKĄ PREZES MILANOWSKIEJ LIGI OCHRONY PRZYRODY ROZMAWIA EWA NOIŃSKA.



Zaczynamy, pani prezes! Nie było nas, był las

Nie będzie nas, też będzie las, bo człowiek bez przyrody zginie, a przyroda bez człowieka dobrze sobie kiedyś radziła i na pewno zawsze sobie poradzi.

Jeżeli jej trwale nie zniszczymy..

I dlatego między innymi 85 lat temu powstała Liga Ochrony Przyrody. LOP chroni powietrze, wodę, ziemię i wszelkie stworzenia tutaj mieszkające. Żyjemy w bardzo delikatnym ekosystemie, nie należy więc niszczyć czy zakłócać równowagi w przyrodzie.

To znaczy - Primum non nocere.

Tak, po pierwsze - nie szkodź! Bo zaszkodzimy przede wszystkim sobie. Im większe zanieczyszczenie środowiska, skażenie żywności, tym więcej gnębi nas dolegliwości (alergie, otyłość, nowotwory, stres).

W kuchni mojej babki Leokadii wisiła haftowana makatka z napisem: Zdrowa woda życia doda. Pamiętaj różne bajki z dzieciństwa o dzielnych młodzieńcach, wyruszających na niebezpieczne wyprawy w poszukiwaniu wody życia lub zaczarowanych źródeł, z których wypływała krystaliczna woda o cudownych właściwościach? Przywracała zdrowie, siłę, urodę i młodość. Też piłam taką orzeźwiającą wodę z ogrodowej milanowskiej cembrownicy ponad pół wieku temu. Pamiętam jej smak.

Ale się rozmarzytaś, babka. Fakt - bez wody nie ma życia. Żadnego życia, a my jej nie doceniamy i nie szanujemy. W wodociągu płynie woda z trzeciorzędu. To są zasoby nieodnawialne, a my bez troski używamy jej do podlewania ogrodów, zmywania garnków czy sputkiwania toalet. Powstaje coraz więcej sklepów wielkogabarytowych, nowych osiedli wielomieszkańczych i latem już zaczyna brakować wody. Obniżyło się też generalnie lustro wody gruntowej. LOP kilkakrotnie zgłaszała potrzebę wykonania badań hydrologicznych na terenie Milanówka. Musimy wiedzieć, jakimi zasobami gospodarujemy, aby nie doszło

do katastrofy. Jestem przeciwna powiększaniu skupisk ludzkich, bo to powoduje znacznie większe zużycie wody, większą produkcję śmieci, bezmyślne skażenie chemią powietrza, gleby..

Chyba jesteś ekoterrorystką.

Chyba mnie denerwujesz. Nie jesteśmy ekoterrorystami tylko ludźmi, którzy posiadają wyobraźnię i wiedzę a do tego chcą zachować zielony Milanówek dla dzieci, wnuków czy prawnuków. Nie wyznajemy zasady „po nas choćby potop” czy „wolność Tomku w swoim domku” a to w Milanówku dosyć popularne myślenie. Dlatego też uważamy, że na obrzeżach miasta muszą istnieć korytarze ekologiczne, czyli puste, wolne od zabudowy przestrzenie, aby zwierzęta mogły się jeszcze w miarę swobodnie przemieszczać, rozmnażać, a miasto w sposób naturalny mogło się wietrzyć. Potrzebne też są zwykłe chaszczki i krzaczory - wymarzone miejsce dla małych zwierząt i ptaków, które mogą tam gniazdować. Gdyby było więcej ptaków, nie przeszkadzałyby nam tak komary, muchy, meszki.

A pryskamy się przecież coraz częściej niby skutecznymi pachnidłami.

Tak i trujemy wszystko wokół na małą i dużą skalę. Gina pszczoły, a bez pszczoł nie ma życia. Kto się nad tym zastanawia? No, kto?

Pewnie pszczelarze, sadownicy, rolnicy, amatorzy miodu i ekoterrorystki. Oczywiście, żartuję. Staram się oświadczyć ten termin, bo on nie musi mieć znaczenia pejoratywnego. Nie mam tolerancji dla chamstwa i głupoty i jeśli ktoś z tego kręgu nazywa mnie ekoterrorystką, to może powinien być dumny, bo taki ktoś dostrzega, że nie zgadzam się z jego sądami i opiniami? Widzi, że można myśleć inaczej, więc może dopuścić, że inni też mogą mieć rację, a to już połowa sukcesu.

To mam polubić słowo ekoterroryzm?

Ty nad poziomy ulatuj, Justko!

Można by uniknąć wielu nieporozumień i agresywnych zachowań, gdyby powstał ekoporadnik i traфіt do każdego domu zamiast miejskiego biuletynu. Powinny być tam zebrane wszystkie prawa i obowiązki świadomego mieszkańca Milanówka. Dla przykładu: nie powinno się zasypywać starych studni, które mogą służyć do podlewania ogrodów; nie wolno spalać w piecach ani ogrodach toksycznych śmieci łatwopalnych; w podmurówkach ogrodzeń (szczególnie przy ruchliwych ulicach) powinny być otwory dla małych zwierząt. Przestrzegać obowiązku segregacji śmieci, ze szczególną uwagą na baterie, żarówki, farby, lakiery i inne chemikalia. Nie powinno się myć samochodów na posesjach ale trzeba dbać o ich stan techniczny, aby smary, oleje i paliwa nie zanieczyszczały powietrza ani ziemi. Stosowanie w ogrodach nawierzchni łatwoprzepuszczalnych wodę, a nie kostkę Bauma, asfalt czy beton. To dotyczy też Urzędu Miasta, bo kanalizacja przeciwburzowa jest drogą a poza tym obniża poziom wód gruntowych. Ale pozostaliśmy jeszcze przy polityce ekologicznej miasta.

A jest jakaś polityka? Widzę chaos. Chyba też widzisz to, co ja? Tu 30 metrów chodnika z obmierzonej kostki, tam 100 metrów asfaltu, gdzieś znowu 200 metrów asfaltu, w innej części znowu kawałek asfaltu i fragment chodnika. Takie bezsensowne skakanie i pozorne ruchy.

Widzę to, co i ty. LOP uważa, że piesi, rowerzyści i samochody SA równoprawnymi użytkownikami dróg, ale miasto najwyraźniej uważa inaczej. Samochód poradzi sobie na gorszej drodze, rowerzysta też, ale pieszy (często starszy lub niepełnosprawny, dziecko albo matka z wózkiem) nie. Uważamy, że docelowo na każdej ulicy powinien być chodnik, aby najsłabsi mogli się poruszać w miarę bezpiecznie. Nie rozumiem stanowiska UM, że chodniki będzie się robić dopiero po położeniu nawierzchni. To chyba optimum, a trzeba się odnaleźć w rzeczywistości.

Brak pieniędzy jest deprymujący.

Przestań. To nie tak. To tylko kwestia właściwych wyborów. U nas jak się komuś zamarzy przekształcić

Lasek Lasockiego w parczek rekreacyjny, za wstępne 300 tysięcy zł to bardzo proszę, spełniamy koncert życzeń. Tymczasem tu od wielu lat sowy uszate wychowują kolejne pokolenia małych sówek i bezszelestnie nocą polują pomiędzy drzewami na drobne gryzonie. To są nasi sojusznicy. Krogulec też tu gniazduje. Ludzie podpatrują przyrodę obserwując ptaki przez lornetki, dzielą się z LOP swoimi uwagami. A 300 tysięcy zł to bardzo dużo i powinno

się za te pieniądze poprawić bezpieczeństwo na drogach, tym bardziej, że rok szkolny się zbliża. Jestem zwolenniczką małych, ale skutecznych kroków.

Na przykład?

Jak myję zęby, to woda nie płynie cały czas z kranu, jak gotuję wodę, to tylko tyle, ile potrzebuję, ogród podlewam wodą z własnej studni, po Milanówku prze-

mieszczam się na rowerze lub pieszo, samochodem jadąc z konieczności. Uważam, że najcenniejszym atutem Milanówka jest to, że mogą otworzyć rano okno i usłyszeć śpiew ptaków, a wieczorem granie świerszczy, a nie zgrzytliwy hałas i smród spalin.

Ostatnie słowo..

Grasz w zielone?

ŚCIEŻKI DLA LUDZI

Okazuje się, że coraz mniej chodzimy. Zazwyczaj jeździmy lub siedzimy.

A jeśli chodzimy, to w sytuacjach zaplanowanych, np. chodzimy po galerii handlowej, bo nie da się podjechać pod sklep samochodem, chodzimy po parku, aby wyprowadzić psa lub dziecko, chodzimy pomagając się kijkami, zamiast biegać, bo to podobno niezdrowe na kregostup i stawy a czasem zdarza się, że wędrujemy pieszym szlakiem turystycznym. I chociaż częściej siedzimy niż chodzimy, to powszechnie używamy obuwia do intensywnego chodzenia lub biegania typu „adidas”. A jeśli już z rzadka chodzimy, to po jakich nawierzchniach? Luksem okazuje się stapanie po naturalnej ziemi, w dodatku bez żadnego obuwia. Podobno dzieci powinny stawiać pierwsze kroki bosą, nawet bez najlepiej zaprojektowanego dla nich obuwia. Propagatorzy wszelkiej odnowy biologicznej, SPA, Wellnes, itp. zalecają chodzenie bosą po rannej rosie, po piasku, wodzie, kamieniach, drewnianych podłogach, itp.

Jeśli mieszkamy w mieście typu Milanówek, to nasze szanse kontaktu stopy z naturalnym podłożem są duże. To mogą być ścieżki piesze w mieście

oraz we własnym ogrodzie. W ramach inwestycji własnych i wspólnych miejskich zwróćmy na to uwagę. Wszędzie tam, gdzie tylko chodzimy pieszo, biegają psy, dzieci, jeździmy wózkami, czasem na rowerze lub konno preferujemy nawierzchnie naturalne, przepuszczalne.

Aby takie ścieżki nie były wyboiste, z kałużami i btołem, to muszą mieć pod spodem odpowiedniej grubości podsyp z różnych warstw ubijanego kruszywa. Rodzaj i grubość warstw uzależniona jest od przewidzianych obciążeń, np. tylko ruch pieszy lub dodatkowo rowerowy lub awaryjny dojazd samochodem. Natomiast wierzchnia warstwa może być różna, nawet każda pozornie „delikatna”, bo chroni ją warstwa spodnia podsypu.

W ten sposób możemy nawet w miejscach publicznych chodzić i jeździć po nawierzchni nie tylko z kostek betonowych lub wylewanego asfaltu, ale również wysypanych drobnym piaskiem, drobnymi kamykami, wiórami, wykończonych gliną, kostką drewnianą i bez obawy powstania wybojów i kałuż.

Chciałam jeszcze zwrócić uwagę na cechy nawierzchni do chodzenia,

które stały się dla nas ludzi w wyniku rozwoju cywilizacji najważniejsze, czyli nawierzchnie gładkie, równe i twarde. W wyniku tego nasze nogi tracą szansę ćwiczenia sprawności i potrzebują dodatkowych ćwiczeń, masażu lub fizykoterapii, zwłaszcza pod koniec życia.

Dlatego niektóre „ścieżki zdrowia” mają nawierzchnie z drewnianych okrągłaków, piasku, dużych kamieni lub wiszące ruchome mostki. Wszystko to służy wzmocnieniu naszej osłabionej sprawności z powodu nadmiernej wygody, którą sami sobie urządzamy.

Krystyna Stowik, architekt.

Przykłady takich ścieżek znajdziecie państwo na: <http://www.play-scapes.com/play-diy/barefoot-parks-and-sensation-paths/>

Referat Ochrony Środowiska i Gospodarki Zielenią

uprzejmie informuje, że w dniu **06.09.2013 r.** (piątek) o godz. **12:00** w Urzędzie Miasta przy ul. Spacerowej 4 w sali Konferencyjnej odbędą się konsultacje w sprawie placu zabaw na terenie Amfiteatru przy ul. Fiderkiewicza. Wszystkich chętnych Mieszkańców serdecznie zapraszamy.

Referat Ochrony Środowiska i Gospodarki Zielenią. (<http://www.milanowek.pl/aktualnosci>)

Inicjatorami konsultacji społecznych na ten temat był m.in. Klub Mam z Milanówka.

Przygotujmy się do tego, wszyscy!

MIEJSCE NIEDOSTĘPNE DLA WSZYSTKICH

Podczas jednej z wielu komisji rewizyjnych, jakie odbywają się w sali obrad mieszczącej się w piwnicy budynku B Urzędu Miasta przy ul. Kościuszki, zauważyłam, jak po stromych schodach z trudem schodzi starszy pan. Trzymając się mocno poręczy wolno pokonywał stopnie. Gdy zobaczyłam następne dwie starsze osoby, trzymające się kurczowo poręczy i próbujące zejść, z przerażeniem pomyślałam o tym, jak wejść z powrotem na górę po tych krętych, nieporęcznych schodach. Przecież to nasi mieszkańcy, którzy

chcą i mają prawo uczestniczyć w życiu publicznym miasta a naszym zadaniem, jako radnych jest zlikwidować bariery, które im to uniemożliwiają. Dlatego też na najbliższej majowej sesji złożyłam wniosek o zmianę sali obrad, na przestronną, korzystniejszą dla osób starszych i niepełnosprawnych salę w budynku urzędu przy ul. Spacerowej 4. W wyżej wymienionym budynku mieścić się kiedyś zakład pracy chronionej w związku z czym budynek jest świetnie przystosowany dla osób niepełnosprawnych.

Otrzymałam zadziwiająco odmowną odpowiedź, którą uzasadniono tym, że urzędnikom będzie ciężko przygotować tam sesję! Obszerny, ciekawy materiał na ten temat przeczytać możecie Państwo na portalu niepełnosprawni.pl w artykule pt Milanówek: Sesje rady miasta nie dla osób z niepełnosprawnością: <http://www.niepelnosprawni.pl/ledge/x/170016#Uhp-NOXtrNV>

Katarzyna Stowik



ZAPROSZENIE

Z okazji 85-ych urodzin Ligi Ochrony Przyrody

Zapraszamy na plenerowe spotkanie, które odbędzie się 28 września w godz. 11-15 na terenie MCK, pod hasłem:

GRASZ W ZIELONE?

Dla ubranych na zielono mamy nagrody!

Niezwykli mieszkańcy

LETNISKA MILANÓWEK

Milanówek pierwszych dekad XX wieku był miejscem niezwykłym. Zamieszkiwali w nim w harmonii ludzie różnych klas społecznych, opcji politycznych, różnych wyznań i światopoglądów. Domy urzędników i pracowników kolei, drobnych przedsiębiorców sąsiadowały z nieruchomościami wielkiej finansjery i arystokracji. Mieszkali obok siebie komuniści i narodowcy, emerytowani wojskowi, postępowi naukowcy i wyzwoleni artyści. W poniższym cyklu chcielibyśmy przedstawić sylwetki niektórych z mieszkańców przedwojennego Letniska Milanówek.

Barwne życie gangstera

Poza pięknymi damami pijącymi herbatę w ogrodzie i młodymi poetami pijącymi znacznie mocniejsze niż herbata trunki, na werandzie pensjonatu w przedwojennym Letnisku Milanówek można było spotkać także jednego z najgroźniejszych gangsterów ówczesnej Warszawy. Samego Łukasza S. pseudonim Tasiemka, zwanego lokalnym „Al Capone”.

Tasiemka (a właściwie Łukasz Siemiątkowski) willi w samym Letnisku Milanówek co prawda nie posiadał, ale urodził się w pobliskiej wsi Milanówek i tam też jego rodzina posiadała dom w którym zdarzało mu się przebywać. Tasiemka, chociaż cieszył się opinią wyjątkowo groźnego gangstera z wyglądu przypominał raczej Herkulesa Poirot. Był nieduży, okrągły, z jajowatą głową i ogromnymi węsami. Już groźniejsze wrażenie robił będący jego prawą ręką niejaki Pantaleon Karpiński (choć nawet on wygląda na starych fotografiach co najwyżej na sprzedawcę kradzionych gramofonów, a nie bezwzględny bandyta wymuszającego haracze na największym przedwojennym warszawskim targowisku czyli Kercelaku. O związkach Pantaleona Karpińskiego z Letniskiem Milanówek nic nie wiadomo.

Wracając do przestępczej kariery Tasiemki na początku nic nie zapowiadało, że wejdzie na drogę występku. Jako młody człowiek zatrudnił się w fabryce tkackiej w Grodzisku, następnie w fabryce gumowej w Warszawie i być może całe jego życie minęłoby pomiędzy domem i fabryką, gdyby nie to, że wdał się w politykę. Na początku zajmował się kolportowaniem bibuły, a potem zaczął brać udział w akcjach bojowych PPS dzięki czemu trafił do więzienia w Modlinie, gdzie przebywał w towarzystwie samego Walerego Stawka (dla niezorientowanych w temacie późniejszy premier). Mało brakowało, żeby to aresztowanie zakończyło zarówno działalność polityczną Tasiemki, (która właśnie zaczęła się rozwijać), karierę przestępczą (która dopiero go czekała) oraz jego życie w ogóle. 7 listopada 1918 roku został skazany na śmierć i kolejne cztery dni spędził czekając na wykonanie wyroku, który na szczęście 11 listopada cofnięto. W dalszym życiu Tasiemki polityka i przestępstwo miało się nieustannie przeplatać.

Pora przedstawić miejsce akcji. Kercelak był największym warszawskim targowiskiem, na którym można było kupić wszystko, zagrać w nielegalną grę hazardową, albo zostać okradzionym przez sprytnego kieszonkowca. Codziennie na półtorahektarowym placu przy ul. Okopowej stawały się setki sprzedających i tysiące kupujących. Odgłosy nachalnego zachwalania towaru, mieszały się z targowaniem o cenę i wytknięciem o reklamację, (których zwykle nie uwzględniano). Cokolwiek działo się na Kercelaku musiało się dziać jednak za aprobatą jednego



czołwieka, właśnie Tasiemki.

Reguły były dość proste. Każdy kupiec, który chciał handlować na Kercelaku, musiał opłacać Tasiemce haracz za ochronę. Oporni byli zastraszani. W pobliskiej kawiarni Aleksandrówka, gdzie rezydował Tasiemka, odbywał się nad nimi rodzaj sądów w trakcie, których obrazowo przedstawiono doprowadzonym na nie kupcom, co stanie się z nimi oraz ich rodziną w razie dalszego oporu, demonstrując to przy pomocy przykadanego do głowy pistoletu. Co ciekawe, Tasiemka prowadząc swoją gangsterską działalność był jednocześnie szanowanym radnym w Miejskiej Radzie, a nawet kandydował do senatu. Być może tłumaczy to fakt, iż z gangsterskiej kasy hojnie wspierał dawnych przyjaciół, którzy wybrali politykę.

Dobra passa Tasiemki miała jednak swój koniec. Po kilku latach kupcy z Kercelaka zorganizowali się i doprowadzili do aresztowania Tasiemki oraz jego bandy. Po procesie (w którym bronił Tasiemki m.in. inny mieszkaniec przedwojennego Letniska Milanówek, czyli mecenas Hofmohl-Ostrowski) został skazany na 2 lata więzienia. Po raz kolejny zadziały jednak jego kontakty w sferach politycznych i wkrótce, utaskawiony przez prezydenta, wyszedł na wolność.

Po wypuszczeniu z więzienia Tasiemka wrócił na Kercelak próbując znów wymuszać haracze, jednak bez większego powodzenia. Kilka lat później odznaczono go Krzyżem Niepodległości z uwagi za polityczną działalność z młodości, jednak wkrótce ten order

mu odebrano z powodu zatajenia przez niego, iż był karany.

Być może problemem Tasiemki było to, że był złym człowiekiem na dobre czasy i dobrym człowiekiem na złe czasy, bo po rozpoczęciu II Wojny Światowej porzucił przestępstwo na rzecz działalności w podziemiu. Aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym, zmarł w 1944 roku.

Poza samym Tasiemką w kronice kryminalnej Letniska Milanówek zapisała się też jego rodzina. 17 września 1933 roku Nowiny Codzienne donosiły prosto z Milanówka o kuzynkach Taty-Tasiemki, które starły się z przedstawicielami władzy.

„[...] Gniewem zawrzała Antonina Siemiątkowska, bratowa ostawionego terrorysty, radnego Siemiątkowskiego—Tasiemki, kiedy do mieszkania jej w Milanówku przyszedł sekwestrator urzędu skarbowego, aby zabrać maszynę do pisania za zaległe podatki. P. Siemiątkowska nie zważając, że sekwestrator Czesław Jankowski jest w asyście posterunkowego policji, Stanisława Rotmichela oraz sotyśa Czesława Pokropka, wpadła w istną furję i nie tylko, że nie chciała wydać maszyny, ale postanowiła, wzorem swego szwagra, uciec się do terroru. Sina z gniewu, chwyciła siekiere i uderzyła obuchem w rękę sotyśa, a następnie chciała porąbać p. Jankowskiego i p. Rotmichela. Jednak policjant zdolał w porę udaremnić te zamiary i wyrwał przemocą siekiere.

Wówczas w sukurs matce przybyły dwie córki: 22-letnia Jadwiga i 17-letnia Aniela, zamierzając rozbroić i obezwładnić policjanta. Chwyciły, więc za szablę, za pas i ciągnęły za mundur tak zuchwale, że dopiero sekwestrator i sotyś zdolali uwolnić policjanta z rąk siostrzenic Tasiemki. Kiedy wreszcie mężczyźni odetchnęli, rozwścieczone niewiasty puściły w ruch języczki, znieważając urzędników i nazywając ich bandytami i złodziejami.

Oczywiście tego rodzaju wystąpienie rodzinki Tasiemki nie ujdzie im ptazem, gdyż wskutek skargi urzędników wytoczono im. sprawę kamą, która wkrótce odbędzie się w sądzie okręgowym. Obrony matki i dwu córek podjął się adw. Kanarek. Antonina Siemiątkowska, przesłuchana w czasie dochodzenia prokuratorskiego, nie przyznała się do winy, twierdząc, iż chwyciła za siekiere, ponieważ chciała porąbać maszynę, aby nie oddać jej sekwestratorowi za podatki.

Przykład Tasiemki nie pozostał bez echa [...]”

■ Kapituła Wielkiego Kalesona



IDEAŁ SIĘGNAŁ BRUKU

Powyższe zdjęcie zrobione zostało w niedzielę 4 sierpnia, podczas wycieczki do zabytkowego zespołu willowo—parkowego Turczynek, na ulicy Brwinowskiej. Widoczne na zdjęciu kontenery stoją tuż przy bramie wjazdowej na teren Turczynek.

Z wyrozumiałością starałam się traktować chaos, który zapanował w mieście w związku z wprowadzeniem zmian w gospodarce odpadami. Sąsiadom,

którzy nie dostali kompletu worków, odstąpiłam swoje (ja otrzymałam w „pakiecie startowym”, trzy komplety). Staram się mimo wakacyjnych wyjazdów, dostosować do zmiany terminów wystawiania odpadów. Zaobserwowałam nasilenie się zjawiska porzucania śmieci przy koszach ulicznych oraz na miejskich terenach zielonych i powiadamiałam o tym fakcie Straż Miejską. Ale natknąwszy się na taki widok poczułam się naprawdę źle. I nie wiem,

czy za sprawą widoku śmieci wysypujących się z kontenerów i zalegających na chodniku i ulicy, czy tkwiącym w centralnej części tego śmietnika herbu Milanówka. Przyzwyczajona byłam do tego, że insygnia miasta należy traktować z szacunkiem, umieszczając je w urzędach, na urzędowych dokumentach, ich obecność podnosi rangę dokumentu. Czy śmietniki oraz worki na śmieci to także odpowiednie miejsce na umieszczenie herbu miasta?

O sposobie i miejscach jego wykorzystania, zgodnie z uchwałą Rady Miasta, decyduje Burmistrz Milanówka. Herb umieszczony jest na wizytówce Burmistrza. Przykro mi się zrobiło, ponieważ śmietnik stał się alegoryczną wizytówką naszego miasta. Pozostaje mić nadzieję, że nie ma go jeszcze na toy-toykach ustawionych w okolicach dworca.

■ Maria Matuszewska

Pomagajmy ptakom podczas upałów

Przetaczająca się przez Polskę i Europę fala upałów utrudnia życie nie tylko ludziom, ale i ptakom. W tym okresie szczególnie ważna jest nasza pomoc polegająca na umożliwieniu spragnionym zwierzętom dostępu do wody.

Ptaki potrzebują wody nie tylko do zaspokajania pragnienia, lecz również do regularnej pielęgnacji piór. W lecie chętnie odwiedzani przez nie miejscami są brzegi wszelkiego rodzaju cieków i zbiorników wodnych, a także mniejsze i większe kałuże. Niestety, w mieście często stawy czy kanały mają bardzo wysokie, stro-

me brzegi, co wielu małym ptakom uniemożliwia dostęp do wody.

Ptakom można pomóc wystawiając tzw. poidelko. Powinno być nim płaskie naczynie z wodą, na środku którego możemy umieścić kamień jako dodatkową pomoc dla korzystających z poidła ptasich gości. Na poidelko nadaje się np. gliniana podstawa pod doniczkę czy odwrócona do góry dnem pokrywa od kosza na śmieci. W przypadku śliskich powierzchni dno poidła należy wysypać drobnym żwirem, aby ptaki się po nim nie ślizgały.

Jest bardzo ważne, by w poidle regularnie zmieniać wodę. Dzięki temu unikniemy rozwinięcia się w naczyniu chorobotwórczych drobnoustrojów zagrażających ptasiemu zdrowiu. Poidło należy umieścić w pobliżu drzew lub krzewów, aby w razie zagrożenia ptaki miały się gdzie schronić. Tam będą również doprowadzać do porządku upierzenie po zażytej kąpieli.

Informacja ze strony:

<http://www.otop.org.pl/aktualnosci/2013/08/05/541-pomagajmy-ptakom-podczas-upalow/>



W poszukiwaniu stylu STAREGO LETNISKA

Milanowskie stare wille na dużych zalesionych działkach mają w sobie coś z atmosfery dawnego ziemiańskiego dworu. Mieszkając w otoczeniu takich willi odruchowo nasiąka się ich staroświeckim klimatem i zaczyna szukać elementów pasującego stylu życia. Stara odmiana jabłoni posadzona w ogrodzie? Domowa nalewka własnej produkcji? Herbata z kupionego na starociach samowara? W ramach tej rubryki chcielibyśmy zabrać czytelników w podróż w poszukiwaniu milanowskiego stylu życia, na który składa się zarówno styl przedwojennych dam w kapeluszach i rękawiczkach, które pamiętają jeszcze starsi mieszkańcy Milanówka, jak i nowoczesny styl zgodny z naturą, wyluzowanego życia, na który niektórzy mówią czasem Slow Life.



G jak gryka czyli kopciuszek - księciem

Gryka nazywana bywa czarną pszenicą. Nie jest jednak zbożem. Należy do całkiem innej grupy roślin i jest bliżej spokrewniona ze szczywiem i rabarbarem niż z pszenicą. Nawet jej nasiona są orzeszkiem (jak debu czy leszczyny), a nie ziarniakiem jak w przypadku traw. Wiedzą o tym współcześni naukowcy. Jednak z punktu widzenia człowieka ważne było, że gryka zachowywała się jak trawy, z których wyhodowano zboża. Porastała znaczne obszary i produkowała dużo jadalnych nasion. Nie powinno więc dziwić, że została szybko udomowiona stając się jedną z roślin

uprawnych.

Udomowienie gryki nastąpiło w Azji. Od ponad 4 tys. lat uprawiana jest na północy Indii i zachodnich Chinach. Stamtąd rozprzestrzeniła się we wszystkich kierunkach. Do Japonii, Azji Środkowej, na Zakaukazie i do Iranu. Stamtąd był już tylko krok do Europy. Jednak jej upowszechnienie w większości Europy nastąpiło dopiero w XII- XIV wieku i wiąże się z najazdami tatarskimi, które miały miejsce właśnie mniej więcej w tym czasie

Na obszarach nizin środkowej i wschodniej Europy była jednak znana znacznie wcześniej. Być może dotarła tam dzięki Hunom, których najazdy w IV wieku zdestabilizowały sytuację w Europie przyczyniając się do upadku Cesarstwa Rzymskiego. Jednak długo pozostawała w cieniu prosa.

W końcu jednak gryka zastała doceniona w tej części Europy. Co nie powinno dziwić, jest w końcu rośliną mało wymagającą, odporna na choroby. Plonuje nawet na słabych glebach. Obsiewano nią tak zwane nowiny, czyli pola zaraz po wykarczowaniu. Poprawiała strukturę gleby przygotowując ją pod bardziej wymagające plony. Na niektórych obszarach stała się głównym zbożem. Uzyskaną z niej mąkę dodawano nawet w znacznej ilości do chleba i wykorzystywano do pieczenia różnego rodzaju placków. Stała się ważnym elementem kuchni przede wszystkim ubogich. Była przecież rośliną gleb słabych, zamożni woleli bardziej wymagające pszenice.

Poza nasionami wykorzystywano miododajne właściwości gryki. Ole zlokalizowane w pobliżu pól gryczanych produkowały miód. Wykorzystywano nawet jej suche tęty, które w czasie spalania wydzielają dużo dymu, który ma chronić delikatne zawiązki drzew owocowych w sadach w czasie wiosennych przymrozków.

Gryka przestała być uważana za pośrednie pseudozboże dopiero w XX wieku, kiedy okazało się, że nie bardzo nadaje się do upraw przemysłowych, a jej plony nie ulegają znacznemu podwyższeniu po zasileniu gleby nawozami sztucznymi. Ponadto jej wrażliwość na herbicydy utrudnia odchwaszczanie pól. Niesłychanie ważne w tym typie

rolnictwa. Ilość upraw zaczęła spadać, a cena rosnąć. Jej oryginalny smak odkryli koneseryzy kuchni.

W ten oto sposób zboże, którym przez wieki obsiewano najsłabsze gleby, stało się towarem z górnej półki - wręcz luksusowym.

PS Jako ciekawostkę można dodać, że pędy gryki lub same liście używane są w niektórych rejonach Azji jako jaryzyna

crêpes de sarrasin - przysmak kuchni francuskiej

składniki:

1) szklanka mąki gryczanej

2) 1 do 1 i 1/2 szklanki wody (dla złagodzenia smaku możemy dać wodę wymieszaną z mlekiem

3) sól do smaku (w/g uznania)

4) trochę 1/4- 1/2 łyżeczki sody lub proszku do pieczenia

Przygotowywać jak zwykłe naleśniki czyli wymieszać wszystkie składniki aż masa będzie gładka i smażyć na rozgrzanej i natłuszczonej patelni.

W kuchni francuskiej serwuje się je z serkiem mascarpone, jogurtem śródziemnomorskim czy miodem gryczanym

My preferujemy osobiście duszone grzyby z porem lub twardożek ze szczypiorkiem.

Kapitula Wielkiego Kalesona



ilustracje dzięki uprzejmości commons.wikimedia.org

A propos ekranów

W „Wysokich obcasach” z 6 lipca znalazłam ciekawy wywiad z Joanną Tomaszewicz, specjalistką oceny oddziaływania na środowisko, która działa w Krajowej Komisji ds. Ocen Oddziaływania na Środowisko oraz w Stowarzyszeniu Konsultantów Środowiskowych. Tą ciekawą „ekologicznie” rozmowę prowadziła Alina Mrowińska z TVP. Pragnę przytoczyć jej fragment, dorzucając do ekranów akustycznych opinię fachowca.

„**A.M.**- Jechałam niedawno autostradą A2 z Warszawy do Łodzi i miałam wrażenie, że jadę w koszmarnie brzydkim tunelu.

J.T.- Wiele lat temu pracowałam nad wstępną koncepcją tej autostrady na odcinku Warszawa-Żyrardów. Kiedy jadąc z Warszawy mijamy Pruszków, zabudowa staje się rozproszona, pola poprzecinane niewielkimi rzeczkami, gdzieś tam mijamy zadrzewienia śródpolne. Charakterystyczny melanż, w niektórych miejscach analizy wskazywały, że hałas autostrady dotrze do budynków mieszkalnych. Nie chcieliśmy projektować tam ciągu ekranów akustycznych, właśnie ze względu na walory krajobrazowe. Zaproponowaliśmy system wałów ziemnych, pokrytych roślinnością. Miały mieć różną wysokość, w jednym miej-

scu przybliżać się do drogi, w innym oddalać. W niewrażliwych punktach chcieliśmy na nich postawić niewysokie, drewniane ekrany akustyczne wkomponowane w roślinność. Mógł powstać piękny, chociaż skomplikowany system. Jego zaprojektowanie i wykonanie wymagałoby czasu, a autostrada budowana była w wielkim pośpiechu...

A.M.- I pewnie z wałami byłoby drożej?

J.T.- Nie sądzę, ponieważ w ekranach akustycznych wybudowanych przy A2 wykorzystano bardzo drogie materiały. Są tam np. specjalne elementy, po których mogą paść się rośliny. Ale zapomniano o miejscu na ich posadzenie, więc raczej nic nie urosł. Słabo się wie, co mają chronić tak wielkie ekrany. Jak przypomnę sobie „nasze wały”, które były jak chmurki wkomponowane w krajobraz, to wolę prowadzić samochód mniej się rozglądając...”

A my żyjemy tutaj, gdzie mają powstać ekrany w centrum miasta. Takie najbrzydsze z możliwych. Niby mamy czas na zaprojektowanie, na należenie dobrego rozwiązania, na konsultacje, ale komuś się bardzo spieszy.

Ewa Noińska



Ich ogród

Mogłam obserwować ogród, który pielęgowali starsi państwo. Był w nim starodrzew, w którym nie ścinało drzew pod żadnym pretekstem, bujnie, ukwiecone krzaki, owocowe drzewa, warzywniak i wszelkie rodzaje kwiatów, posadzone tak, że ogród kwitł bez przerwy.

Drobne kolorowe punkciki krokusów, zawiłców i przylaszczek tworzyły wychodzący spod śniegu dywan. Forsycje zapalały się wczesną wiosną jak słoneczne żarówki, budząc do życia wielkie i rozpięte się

dostojnie rododendrony. Dumne róże i hortensje całe lato pełniły rolę nad kwiatami, którym przyroda wyznaczyła krótszy żywot. Clematis leniwie przeciągał się na garażu i ogrodzeniu, a obok znajdowały ażyl floksy, cynie, irysy i inne polskie, mało dziś popularne kwiaty.

Niby ziemia ta sama, taki sam starodrzew, a u mnie niewiele co rośnie. Widocznie nie mam ręki do kwiatów - myślałam. Kiedyś zastanawiałam się, czy nie zrobić starszym państwu niespodzianki i nie zgłosić ogrodu do konkursu. Ale konkurs się zdewaluował, a to, co ja uważałabym za niespodziankę i dobry pomysł, im mogłoby zburzyć spokój, harmonię i w ogóle być niepotrzebne. Tymczasem u starszych państwa

Od redakcji:

W ostatnim czasie docierały do redakcji Bibuty listy i telefony zwracające uwagę na sprawę ekranów, zarówno przy autostradzie, jak i przy torach kolejowych. Odgłosy te potwierdzają wnioski wynikające z powyższego wywiadu:

- decyzje o budowie ekranów są podejmowane bez należytych i sumiennych konsultacji społecznych,

- przy autostradzie pobudowano maksymalnie dużo ekranów, nawet w miejscach gdzie uprzednio usypano wały ziemne,

- natomiast zapomniano – celowo czy przez zaniechanie – wybudowanie ekranów od strony Milanówka na odcinku pomiędzy wiaduktem do Żukowa a Kotowicami, co daje olbrzymi strumień hałasu odczuwalny aż w centralnej części naszego Miasta (Kościszki, Podgórna) spotęgowany dodatkowo odbiciami od wysokich ekranów zainstalowanymi od strony Żukowa,

- nie konsultuje się technologii ochrony przed hałasem przy torach kolejowych – aktywnej (specjalne urządzenia) i pasywnej (konstrukcja i rodzaj ekranów, np. ziemne, ceramiczne, roślinne itd.),

- nie uzyskano odpowiedzi, czy ekrany przy torach kolejowych są konieczne – najprawdopodobniej ze względów eksploatacyjnych (względnie bezpieczeństwa, wielkość odstępów pomiędzy torowiskami) pociągi nie będą mogły rozwijać maksymalnej prędkości i proponowana tak znacznie redukowana ochrona przed hałasem nie będzie konieczna. Wszystko to skłania do podjęcia jeszcze raz społecznych konsultacji dotyczących ekranów. Taką konsultacją może przybrać formę publicznej rozprawy, która jest przewidziana w Kodeksie postępowania administracyjnego (Art. 89–96 ustawy). Taką rozprawą jest jedną z form postępowania wyjaśniającego.

Organ administracji publicznej przeprowadza rozprawę, jeżeli między innymi zachodzi potrzeba uzgodnienia interesów stron. Dla Milanówka taką rozprawę może przeprowadzić Burmistrz, stronami powinny być z jednej strony Inwestorzy, a z drugiej mieszkańcy i organizacje sprzeciwiające się nieuzasadnionym i nieprzemyślanym inwestycjom.

Włodzimierz Pomierny

owocowe drzewa zasypywały ziemię drobnym deszczem płatków, zwiastując styczeń rodzących się owoców. Na krzewach pęczniał agrest i kolorowe koralki porzeczek. Pszczoły, owady, wiewiórki i jeże miały tu swój raj na ziemi a ptaki swoja stotówkę. Lokatorzy z dwunastu budek umieszczonych w moim ogrodzie żywili się tu tym, co dała natura pielęgnowana skwapliwie przez właścicieli ogrodu. Starsi państwo spędzali tu mnóstwo czasu. Ogród był ich wspólną pasją, czasem miałam wrażenie, że stanowi sens zmierzchu ich życia. Sami w nim pracowali, choć było im coraz ciężiej ze względu na wiek. O różnych porach spacerowali po ogrodzie sprawdzając „swoje stany posiadania”, odpoczywali w jego cieniu, z dumą prowadzili po nim znajomych, w różnych częściach ogrodu siadywali we dwoje o zachodzie słońca. Nie zazdrościłam im wspaniałego ogrodu, bo patrzyłam na to wszystko z podziwem. Czasem z nostalgią, że niektórzy nie mogą pojąć, czym dla starszych ludzi jest przyroda.

Ostatnio w ogrodzie było mniej życia. Upały-pomyślałam. Przechodząc rzucałam okiem na morelowe drzewo, pełne dojrzałych i gotowych do zbioru owoców (właśnie byłam w trakcie robienia konfitur). Morelek z ich drzew nikt nie zbierał. Napełniałam stodołę zaczęły któregoś dnia spadać. Poczulałam niepokój... Przedwczoraj zauważyłam umieszczony na furcie ogrodu nekrolog. Starsza pani odeszła...

Podobno była niezwykle piękną kobietą. Rozumiem, dlaczego wokół siebie lubiła piękno. Dziękuję, że mogłam obserwować ich ogród.

Tamara Gujska Szczepańska

Ludzie listy piszą



Mimo sezonu wakacyjnego przyszło do nas wiele listów, co było dla nas miłym zaskoczeniem, a większość poruszanych w listach problemów zasługiwała na książkowąagrodę.



Pytanie do Redakcji.

Bibuto, dlaczego mieszkańcy Milanówka nie złożyli jeszcze pozwu zbiorowego przeciwko Kolejom Mazowieckim?

Dwa miesiące udreki komunikacyjnej,spóźnienia notoryczne pociągów, brak informacji, podróż przebiegająca w ciasnocie, bałagan, to codzienność podróżnych.

Ile wcześniej trzeba wyjść z domu żeby nie spóźnić się do pracy? Nikt nie umie odpowiedzieć na to pytanie. Powroty z dworca zachodniego są każdorazową przygodą, podróżą w nieznane. Ciągłe zmiany peronów, godzin odjazdów i tras. Raz jedzie się prosto do Brwinowa, raz staje się na wszystkich stacjach.. Uprzejmość personelu kuleje. Panowie sprawdzający bilety wytkócający się z pasażerami, że czas się skończył na bilecie czasowym! To już jest zwyczajne barbarzyństwo.

Myślę sobie, że jak tak dalej pójdzie, a pójdzie, to w końcu dojdzie do rękoczynów i ktoś ucierpi, tylko niestety nie ten, który o tym bałaganie zadecydował.

Tłumaczenie zarządu kolei, że robi to wszystko dla mnie jako pasażera (do przeczytania w Gazecie WPR z 9sierpnia2013) jest już tylko cynicznym paszkwilem.

Mamy demokratyczny aparat, możemy się zbuntować.

Kupując bilet zawieramy umowę z przewoźnikiem na przewóz z miejsca A do miejsca B w określonym czasie. Jeśli jedna ze stron nie dotrzymuje warunków umowy ponosi karę.

ZBUNTUJMY SIĘ WRESZCIE!!!

Zastępujemy na szacunek, koleje żyją z nas, pasażerów, i w założeniu mają świadczyć nam, pasażerom ,określone usługi. Może sąsiednie miasta się do nas dołączą. Może dobry prawnik zyska rozgłos i wygra z mołochem spółeczek i spółek, prezesów nierzetelnych firm, mających pasażerów za mółtoch.

Ktoś powie, że sobie na nas odbiją podwyżkami na biletach, wtedy już bardziej zrżani zaczniemy może wreszcie podwozić się do pracy samochodami tak, żeby nie marnować ani jednego miejsca do Warszawy.

Trzeba zacząć myśleć i działać wspólnie a nie zgadzać się na upokorzenia.

E. Kropiowska



Szanowni Państwo

Ja jestem przyzwyczajona do logicznego myślenia i oszczędności, więc czegoś z tym odbiorem śmieci nie rozumiem.

Czy te odpady musza być zbierane tak często, czyli co tydzień? Wiele osób przez 7 dni nie napelni całych worków, a zbieranie worków w połowie zapełnionych to koszta (benzyny, robocizny.) które podrażają całość przedsięwzięcia. Poza tym w ten sposób w spokojne, zaciszne ulice Milanówka, co chwilę wjeżdżają bardzo głośne, zgrzytające i wzbijające tumany kurzu ciężkie pojazdy zabierające odpady. Wczoraj na ul. Sosnowej i dalej został wystawiony tylko jeden worek! W ten sposób zdaje się, że śmieciarki będą jeździły puste. Nic dziwnego, że miasto tonie w długach.

Izabella K.



Podziękowanie

Dziękuję serdecznie pani Marioli z ul. Sienkiewicza i panu Adamowi- strażnikowi miejskiemu, który pełnił dyżur przed południem 12 lipca br, za uratowanie od niechybnej śmierci pod kołami samochodu młodziutkiej suki Nelki. Dzięki za wielkie serca.

Ewa Noińska



Szanowna Redakcjo

Mamy wrażenie, że kolejny raz utopiono w miejskim basenie ogromny potencjał tego obiektu. Mamy tytuł specjalistów od spraw kultury i oświaty a jakoś kolejne lato upływa i nikt nie podejmuje prób stworzenia ciekawego projektu, przynoszącego dochody miastu i realną korzyść mieszkańcom, chociażby lekcje pływania pod okiem ratownika.. Wycinamy drzewa gdzie się da, ale o przerzedzeniu krzewów przy tzw. brodziku dla najmłodszych nikt nie pomyślał. Komary mają tam swoją tajna bazę a zacieniona woda jakoś nie ogrzała się nawet w upały. Problemów basenowych możemy przytaczać mnóstwo, tylko, po co?

Lubimy basen, jego urokliwy trawiasty teren do opalania i grę w plażową siatkówkę. Jesteśmy wdzięczni za cenę i darmowe wejście dla milanowskich dzieci.. tak nie wiele brakuje by było to SUPER MIEJSCE, tylko żeby się komuś chciało chcieć.

M. Stankiewicz



Szanowna Redakcjo,

Przyjeżdżam w prawie każdy weekend do moich rodziców-teściów. Często wpada mi w ręce Wasza gazeta, której statymi czytelnikami są teściowie. Wjeżdżając od autostrady nie znałem dobrze wszystkich ulic Milanówka, ale postanowiłem na własne oczy zobaczyć opisane w Bibule przejście dla pieszych przy ul. Gospodarskiej. Zdaje się, że nie tylko ja byłem ciekawy, bo inne samochody zwalniały, żeby zobaczyć tę wielką bzdurę. To temat na pierwsze strony wielonaktadowych gazet o tym, jak władza dba o bezpieczeństwo mieszkańców. To dobra ilustracja do naszej obecnej rzeczywistości. Jeszcze ustawiono słupki z łańcuchami, które wymuszają to idiotyczne przejście! O ile dobrze rozumiem, to pasy dla pieszych miały spowodować wolniejszą jazdę? Jako kierowca ze sporym stażem, kiedy widzę takie łańcuchy, ograniczające wtargnięcie pieszego na jezdnię, wcale nie zdejmuję nogi z gazu. Taka jest prawda. Może warto poprosić policję o opinię? Policja powinna brać udział w takich drogowych pomysłach. Są fachowcami od ruchu, bo wygląda na to, że rozwiązania komunikacyjne na tej ulicy zrobił amator. Mieszkańcy powinni pisać o tym do różnych urzędów, bo to wygląda na kpiny, a chodzi przecież o ludzkie bezpieczeństwo.

Jacek Młynarski



Droga Redakcjo

Bardzo proszę o to, aby osoba roznosząca Bibule była tak miła i wkładała gazetę do skrzynek. Ostatnio ocalała tylko moja Bibuta, bo była wewnątrz skrzynki. Wszystkie inne, które były tylko położone na skrzynki, w sposób tajemniczy zniknęły, a Bibuta Milanowska jest ceniona w naszym bloku przy Piotra Skargi i nie tylko w naszym.

Z wyrazami szacunku mieszkanka „Jedwabnika” (nazwisko do wiadomości redakcji)



Szanowni Państwo

Chciałam zwrócić uwagę na kolejną „dziwną” wycinkę drzew w naszym mieście. Tym razem rzecz miała miejsce przy ulicy Wiatracznej w pobliżu skrzyżowania z Podkowiąską. Na jednej z działek wycięto cały drzewostan. O ile część drzew liściastych to pewnie były samosiejki młodsze niż 10 lat to rosło tam również wiele drzew iglastych a te z pewnością były dużo starsze. Na miejsce wycinki została wezwana straż

Ludzie listy piszą



miejiska coś tam panowie spisali ale gdyby mogli Państwo monitorować ten temat, to z pewnością wpłynie to na pracę odpowiednich służb.

W swoim piśmie zwracacie Państwo uwagę na stan zagospodarowania przestrzennego w Milanówku. W tym zakresie przyszedł mi do głowy jeszcze jeden temat, który jak na razie nie znalazł się u Państwa na tapecie. Chodzi mianowicie o tzw. warunki zagospodarowania terenu, które wydaje się w przypadku gdy dana działka nie jest objęta miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. Przepisy przewidują określone przesłanki, kiedy takie warunki można wydać i jak ustalić sposób zagospodarowania działki (z grubsza chodzi o to żeby było podobnie jak na działkach sąsiednich). Gdy kilka lat temu budowałam dom w Milanówku, przepisy te były bardzo restrykcyjnie stosowane (nie dostaliśmy zgody na dom wyższy niż 9 m. bo cytuję panią z magistratu „w pobliżu jest las” - przez to musielismy wybudować dom z dość niskim użytkowym poddaszem zamiast pełnej kondygnacji). Jakież było moje zdziwienie gdy niedawno w mojej okolicy, tuż przy lesie (nasza działka od rzeczonego lasu jest około 100 m.) powstał dom z pełną drugą kondygnacją a w pobliżu ze świecą szukać podobnego domu, nie mówiąc o tym, że działki sąsiednie są w ogóle

niezabudowane (co teoretycznie zgodnie z przepisami uniemożliwia wydanie warunków zabudowy a w konsekwencji również pozwolenia na budowę) - cała sprawa do obejrzenia również przy Wiatracznej.

Mieszkanka Milanówka



Z przykrością odnotowujemy fakt zamknięcia księgarni pana Jarka przy ul. Warszawskiej. Doceńaliśmy miłą obsługę, starania o wystrój lakwariu, które dzieciaki z zaciekawieniem obserwowały) ciekawy i bogaty asortyment, komplety podręczników szkolnych. A potem KRYZYS, w kieszeniach pustki i wiadomo- najpierw rachunki, potem chleb, a przyjemności, czyli książki na końcu. Szkoda człowieka, szkoda poniesionych nakładów, włożonej pracy, szkoda miejsca z KULTURĄ. Z zaciekawieniem przyglądamy się, kto teraz spróbuje udźwignąć wysoki milanowski czynsz? Oby nie kolejny bank. Znika także „Poczekalnia” z oryginalną kuchnią.



Happy end

„Wyrzucona z samochodu suczka o której pisałam dwa miesiące temu, znalazła wspaniały dom! Państwo Franciszek i Jadwiga Majewscy z Milanówka zdecydowali się na adopcję. Kiedy spytałam ich „Dlaczego podjęliście taką decyzję?”, odpowiedzieli zgodnym chórem „Bo kochamy zwierzęta”. Stosunkowo łatwo jest okazywać miłość zwierzętom, które są młodziutki, przymilne, śliczne, bez złych doświadczeń. Nie tak prosto, jak się okazuje, znajdują dom zwierzęta starsze i „po przejściach”. Adopcja suczki wymagała od Państwa Majewskich cierplivej łagodności, ponieważ Kora, była prawdopodobnie bitym psem i długi czas, będąc już w nowym domu, reagowała na wszystkie niepokojące ją sygnały dużym łękiem i ucieczką. Opiekunowie okazali się wytrwali i elastyczni, mimo, że adopcja przez pierwsze tygodnie nie była łatwa, przewycięzyli nieufność suczki. Kora jest w tej chwili ciepłym, otwartym psem, wodzi spokojnym wzrokiem za swoimi opiekunami. Podczas naszej rozmowy, śpi w słońcu, rozciągnięta na trawniku, zrelaksowana i spokojna mimo odgłosów przejeżdżających samochodów (jeszcze niedawno rzecz nie do pomyslenia!). Państwo Majewscy mówią o niej z dumą „Jest bardzo mądra, uwielbia nasze koty. Nie wyobrażamy sobie naszego domu bez niej”. Lubię opowieści o dobrych zakończeniach i o dobrych ludziach. Ta taka jest..

Agnieszka Czapczyńska, TOZ Milanówek

Smutna będzie jesień w Milanówku.

Liliana Wesotowska

Zgodnie ze zwyczajem panującym w dobrych gazetach nagradzamy jeden z listów ciekawą pozycją książkową wydawnictwa „ISKRY”. Książkę Wiktora Osiatyńskiego „Drogowskazy” tym razem z autografem autora przekazemy pani E. Kropiowskiej.



Nielegalne żaby



Jakiś czas temu pisałam o zasypywaniu stawu przy ul. Łąkowej w Milanówku. Sprawa jest co prawda w toku ale ponieważ zajmują się nią różne urzędy, jeden z nich - Wojewódzki Inspektor Ochrony Środowiska (WIOŚ)- ostatnio nam odpowiedział, że zamyka sprawę. A dlaczego? Otóż dlatego, że pełnomocnik właścicieli działek stwierdził, że to nie staw tylko nielegalne wyrobisko gliny z lat 50tych. Okazało się, że proceder zasypywania stawu trwał latami. Czyli od lat wrzucano tam gruz i zywcem zasypywano płazy. Byliśmy zaskoczeni taką odpowiedzią. Wynika z tego, że nielegalnie zamieszkujące nielegalne wyrobisko żaby nie podlegają ochronie. Kto dał człowiekowi prawo do uśmiercania żywych stworzeń w bestialski sposób? Wynika z tego, że WIOŚ nie wie, że nawet nielegalne wyrobisko jest nadal zbiornikiem wodnym, tym bardziej gdy ma ponad 60 lat a płazy podlegają ochronie jako siedliska gatunków chronionych na mocy Ustawy o ochronie przyrody.

Kto jak kto ale urzędnicy zajmujący się ochroną środowiska powinni o tym wiedzieć. A także to, że płazy stanowią najbardziej zagrożoną wyginieciem gromadę kręgowców - w 1996 zagrożonych wyginieciem było 18 gatunków płazów, zaś w 2006 r. zagrożonych wyginieciem było już 446 gatunków tej gromady. Zatem problem niszczenia siedlisk jest powszechny i tym większy, że nie budzi niestety większego zainteresowania wśród społeczeństwa. Wielokrotnie niszczenie zbiorników wodnych odbywa się bez odpowiednich zezwoleń, jest przez to niezgodne z prawem. A zgodnie z ustawą o ochronie przyrody niszczenie miejsca rozrodu gatunku chronionego wymaga zgody Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska. Innymi przyczynami tak dużego wymierania płazów są: śmiertelność na drogach, śmiertelność w pułapkach antropogenicznych, zanieczyszczenie środowiska (w tym nawozami i środkami ochrony roślin), mechanizacja prac rolnych i ogrodniczych, zmiany klimatyczne, infekcje grzybiczne (chytridiomykoza).

Chociaż WIOŚ dał sobie spokój ze sprawą, to my nie i dotożymy wszelkich starań aby środowisko naturalne było właściwie chronione.

Katarzyna Czajkowska Przyjazna Komunikacja

MIASTO MONITOROWANE

ZASIEKI DLA PIESZYCH-ZIELONE ŚWIATŁO DLA KIEROWCÓW

Po wieloletnich monitach mieszkańców dotyczących poprawienia bezpieczeństwa na ul. Kościuszki - jednej z najniebezpieczniejszych ulic Milanówka, miasto zamontowało tam tańcuchy, niepozwalające wtargnąć na jezdnię pieszym. Tym samym stworzyło dogodne warunki kierowcom do szybszej jazdy. Jadącym tamtędy kierowcom teraz już nie musi się zapalać w podświadomości czerwone światło - jedź ostrożnie! Ponieważ ich czujność jest uspiona przez tańcuchy zamontowane wzdłuż fragmentów ulicy.

Zdaje się, że miasto źle zrozumiało intencje mieszkańców, bo nie przypuszczam, żeby w ten sposób chcieli pokazać pięć mieszkańcom, którzy od lat składają prośby, zbierają podpisy, monitorują. Wygląda na to, że radnym z tego okręgu jest obojętny los mieszkańców. Przypominam, że na tej ulicy miało miejsce wiele wypadków śmiertelnych. Chodzi o zrobienie na Kościuszki wysepki przy najniebezpieczniejszych przejściach dla pieszych. Statystyczny mieszkaniec północnej części Milanówka zapytany czy chciałby przeznaczyć pieniądze na poprawienie bezpieczeństwa na tej ulicy, czy przerobienie lasu na ogródek, nie będzie miał najmniejszych wątpliwości z dokonaniem wyboru.

GDZIE W TYM WSZYSTKIM JEST MIESZKANIEC?

Gdy przeniostałam się do Milanówka dziwiło mnie to, że dwie tutejsze apteki nie są dla ludzi, tylko ludzie dla aptek. Obie były czynne w dziwnych godzinach, a ich kierownictwo nie obchodziły ani matki z chorymi dziećmi, ani starsi i schorowani, ani to, że milanowianie nie powinni zapadać na zdrowiu w niedzielę, bo nie mają gdzie kupić leków. Na skutek próśb mieszkańców i interpelacji radnych składane były pisma z apelem o przedłużenie godzin pracy i zorganizowanie dyżurów w czasie weekendów, ale obie apteki pozostały niewzruszone.

Ten stan rzeczy zmieniła dopiero konkurencja, czyli powstająca 10 lat temu na terenie przychodni trzecia apteka. Dzięki położeniu, miłemu i kompetentnemu personelowi, dobremu zaopatrzeniu i konkurencyjnym cenom szybko zyskała opinię najlepszej apteki. Ta apteka właśnie przestała istnieć. Starostwo ogłosiło przetarg i wybrało ofertę deklarującą najwyższą cenę za najem lokalu. Horrendalnie wysoka cena. Zdaje się, że starostwo wyznaje zasadę, że w biznesie nie ma miejsca na sentymenty, ale gdzie w tym wszystkim jest mieszkaniec? Nie było ani apteki, ani informacji. Mieszkańcy odchodzili z kwitkiem. Teraz ciekawi są czy horrendalnie wysoki czynsz przełoży się na ceny kupowanych w aptece leków.

ŁATWIĆ ŻYCIE

Na rowerach jeździ 70% Polaków.
Polska jest w pierwszej piątce europejskich

producentów rowerów, a w r 2012 zostało sprzedanych więcej rowerów niż samochodów osobowych. Jest powód do dumy, ale zdaje się, że nie dla tych, którzy w naszym mieście decydują o łatwości i jakości przemieszczania się na rowerach po Milanówku. Tu zejście z wiaduktu jest możliwe jedynie niosąc rower pod pachą, bo żadne schody nie dają możliwości sprowadzenia z wiaduktu jednoślada. Na wielu chodnikach nie ma zjazdów dla rowerów i wózków. Cóż, w końcu Milanówek ciężko pracuje sobie na opinię miasta nieprzyjaznego niepełnosprawnym.

Pamiętamy, jak Bibuła dobijała się do miasta, prosząc o zainstalowanie rowerowych stojaków. Stojaki udało się wymóc, choć trwało to ruski rok. Teraz w kilku miejscach miasta łatwiej zaparkować rower, choć miejsc do parkowania przydałoby się o wiele więcej.

Kuriozum stanowi fakt, że stojaków nie ma pod miejskim targowiskiem, gdzie mnóstwo ludzi robi zakupy na rowerach. Na sobotni targ przyjeżdża rowerami dużo ludzi starszych i mieszkańców z odległych części miasta. A rowery ciężkie, objuczone pakunkami, aż przykro patrzeć jak ludzie gimnastykują się, żeby je przytrzymać lub gdzieś oprzeć płacąc za zakupy, układając siatki. Miejsca przy targu mnóstwo, więc, o co chodzi?

O złą wolę czy beźmyślność? Typuję, że o to drugie. Radni nie należą do kreatywnych. No chyba, że chodzi o przerobienie lasu na park. Kto by się tam zajmował byle stojakami.

FRONTEM DO PETENTA

Myszę, że miasto zapada na lekki informacyjny paraliż. Objawia się to tym, że pisma między dwoma budynkami urzędu miasta potrafią przechodzić przez 5 dni, a na odpowiedź na wystane do urzędu zapytania czy prośby czeka się kilka tygodni (dobrze ponad miesiąc).

Rozumiem, że mogą trafić się sprawy skomplikowane na przykład dotyczące niegospodarności i wtedy trzeba zebrać całą amunicję, aby odeprzeć atak. Ale w prostych zapytaniach kierowanych do urzędu czekanie na odpowiedź ponad miesiąc wydaje się niczym nieuzasadnione, często powodujące paraliż załatwianej sprawy i jest niezrozumiałe dla mieszkańców. W taki właśnie sposób buduje się obraz niechęci do petenta i naszą milanowską biurokrację. Uzdrawienia sytuacji życzę.

POSITIVE NEWS

SĄ ŁAWECZKI

Po artykule w Bibule w sprawie próśb mieszkańców o ustawienie ławek w miejscach przystanków naszej komunikacji miejskiej pojawiły się ławeczki. Zamontowano ich kilka, tam gdzie było to możliwe. Łatwiej teraz czekać w tych miejscach na milanowski bus czy przysiąść podczas spaceru

a ławki stanowią pierwiastek publicznej przestrzeni, której u nas jak na lekarstwo. Mój pierwszy kontakt z Referatem Ochrony Środowiska dotyczył przed laty próby o zamontowanie ławki przy ul. Wojska Polskiego. Prośba została szybko i pozytywnie rozpatrzona, a ławka stoi do dziś. Najwyraźniej nie wszystkie prośby są do spełnienia, ale patrząc na poważny problem ul. Kościuszki, na wzmógłony ruch z autostrady i to, że za chwilę rozpoczyna się rok szkolny, wierzę że zdrowy rozsądek zwycięży.

KONTROLA MILE WIDZIANA

W lipcowe przedpołudnie zawiatała do mnie kontrola w sprawie szamba. Kontrola łączona (pracownik ZWiG i strażnik miejski) miała na celu sprawdzenie sposobu pozbawiania się nieczystości i lekką agitkę w celu podłączenia się do kanalizacji. Do kanalizacji się nie podłączam.

Mam ekologiczne szambo (prydomową oczyszczalnię) dobrze funkcjonuje, nie narzekam. Poza tym sądzę, że tam gdzie jest już kanalizacja za chwilę przyjdzie i asfalt, a wtedy trzeba będzie się wyprowadzać gdzieś, gdzie jest spokojniej. Strażnik sprawdził umowę na wywóz nieczystości. Mimo, że nie wyglądam na osobę, która ciecżą z sedesu podlewa sąsiedzki ogród, spisał wszystkie faktury dotyczące wywozu szamba i skontrolował miejsce, w którym się ono znajduje.

A ja się z tej kontroli bardzo ucieszyłam. Wreszcie - westchnęłam z zadowoleniem. Bo u nas się z założenia niczego nie kontroluje, nie zwraca się uwagi na przestrzeganie porządku, przymyka oko na łamanie prawa. Nie sprawdza się czy jest umowa na wywóz śmieci (a często nie ma i owocuje to wynogromami na ulicznych koszach), czy jest pozwolenie na wycinanie drzew, prowadzenie uciążliwej działalności, czy psy są szczepione i czipowane. Nawet nie zwraca się skutecznie uwagi na zakłócanie ciszy i palenie syfiastych śmieci. Miejmy nadzieję, że to się zmieni, bo na razie skutecznie kontroluje się jedynie płacenie podatków od nieruchomości.

Tamara Gujska - Szczepańska

3 sierpnia 2013 roku zmarła ANNA SZADKOWSKA NASZA PANI PROFESOR

Która

- nauczyła nas pisać, czytać i kochać język polski.
 - zabierała nas na piesze wycieczki po okolicy, aby ukazując piękno krajobrazu przybliżyć staropolskie wiersze, nadać historyczną wagę słowom, ich rodzimej melodii i rytmowi.
 - rozkochoła nas w poezji, literaturze i teatrze.
 - uczyła nas dialogu z ludźmi i otoczeniem.
- Dla której nie było zakazanych tematów i zawsze po wielu, wielu latach rozpoznawała nas na ulicy tak samo serdecznie.
Dziękujemy za wszystko: Anki, Zośki, Grześki, Bartki, Stasie, Kryśki, Ewy, Danki, Włotki...



Wydawca: Stowarzyszenie „Bibula Milanowska”, ul. Krasieńskiego 28a, 05-822 Milanówek.

Zespół redakcyjny: redaktor naczelny - Maciej Z. Piotrowski,

redaktor wydania - Tamara Gujska - Szczepańska,

Katarzyna Słowik, Włodzimierz Pomierny, Maria Matuszewska, korekta - Elżbieta Bazgier, projekt, skład i tamanie - Grzegorz Świącicki

Kontakt z redakcją: email: bibula35@wp.pl, telefon do redaktora wydania 514 110 586, strona internetowa: www.bibulamilanowska.pl